

## WOJNA CYWILIZACJI

POP KULTURA

**Warte** Religia ateistyczna od zawsze towarzyszyła ludzkości. Pojawiała się na obrzeżach wszystkich znanych cywilizacji. Identycznie jest dzisiaj, choć kontakt z kulturą Zachodu może wywołać przeciwne wrażenie. Ateizm jest ekscysem, swego rodzaju aberracją. Doświadczeniem ledwie kilkudziesięciu milionów ludzi z kilkumiliardowej populacji Ziemi. Sam przez 30 lat byłem wyznawcą niewiary w istnienie Boga, więc z dużą nadzieją zacząłem oglądać oparty na korespondencji wybitnych ateistów film Fundacji „Transgressive Art” pt. „Lem i Mroźek – reaktywacja” (listy twórców ilustruje kongenialnie Paweł Paulus, czyta doskonały jak zawsze Mirosław Baka). Byłem ciekaw, czy dziś da się znaleźć cokolwiek wartościowego w korespondencji między pisarzami, dla których ateizm był jedną z najważniejszych osi ich egzystencji i twórczości? Czy dziś kogokolwiek mogą obejść problemy piszących pod peerelowską cenzurą? Lem i Mroźek, poza bezkonkurencyjną siostrą Faustyną, są w końcu jednymi z najbardziej znanych na świecie polskich pisarzy. Czym się dziś bronią? Talentem językowym i dystansem do siebie. Mroźek jest często w listach atakowany przez starszego o dziewięć lat Lema za niedostatki twórczości i akceptuje to dobrodusznie. Byli przyjaciółmi i spoiwem ich przyjaźni było, poza światopoglądem, również specyficzne poczucie humoru. Mroźek do Lema: „Chodzę w środku ludzkości pękającej ze szczęścia na skutek tego Gagarina. Pisarz Brandys powiedział, że tylko z Kolumbem można go porównać. Malkontenci wskazują, że rakiety owszem, ale jajka są za drogie. Człowiek w kosmos, a dusza dalej plugawa i zżarta jak przed wiekami...”

Lem do Mroźka: „Sławomirze, gospodynie literatury polskiej, okraso satyry, omasto niebios, doskonałości wrodzona, szlachetności, której blaskami skąpany chadzam... – od samego rana pisałem felieton. Poznać, co? Módl się, żeby Chińczaki mocniej kopali naszego Dużego Brata. Pisz, a nie daj się zeszmacić. Klaniamy Ci się, i pies nasz ci się klania”.

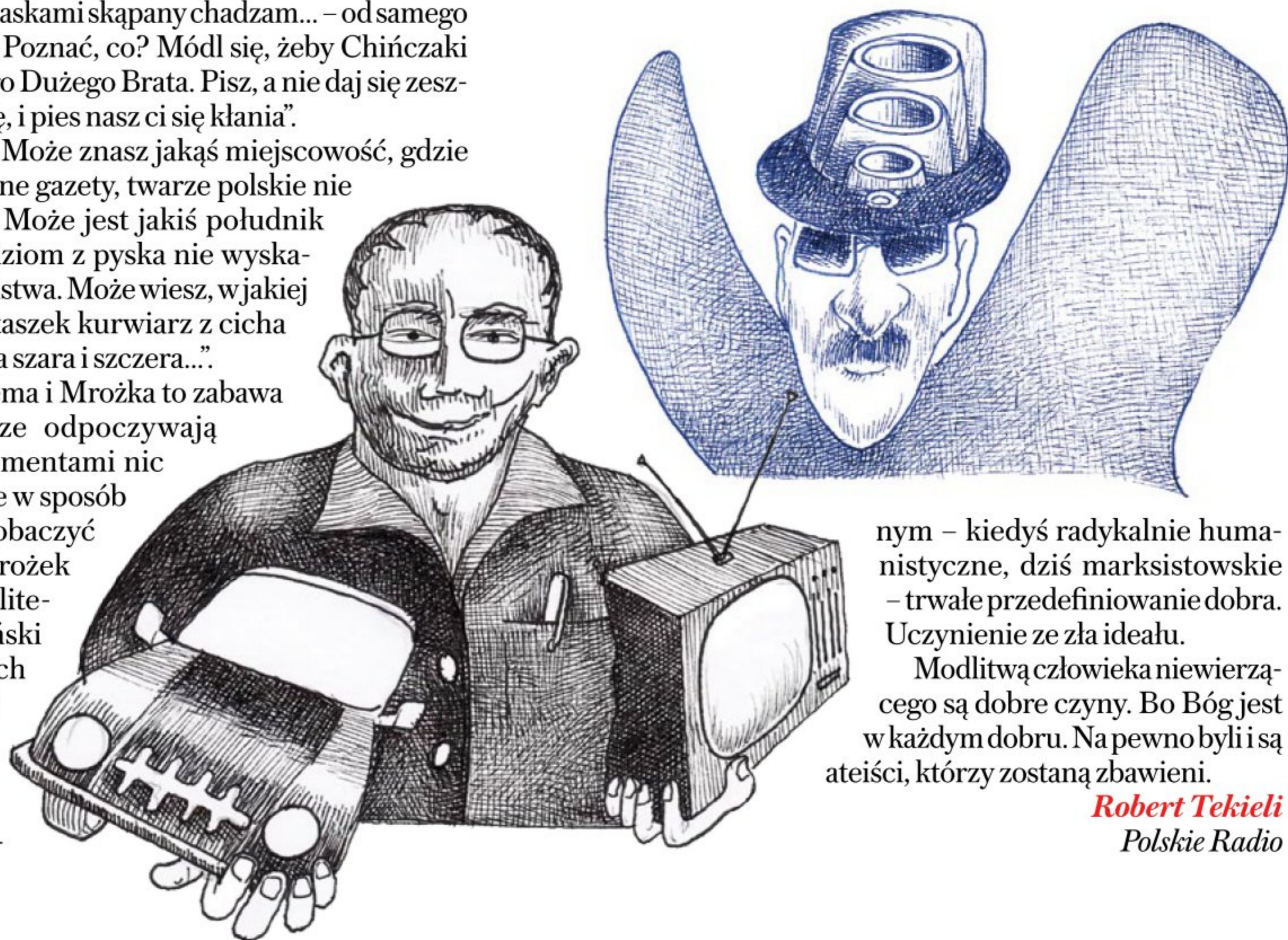
Mroźek do Lema: „Może znasz jakąś miejscowość, gdzie inny byłby obyczaj, inne gazety, twarze polskie nie opuchnięte skrobiją? Może jest jakiś południk nieodkryty, gdzie ludziom z pyska nie wyskakują plugawe przekleństwa. Może wiesz, w jakiej miejscowości tylko ptaszek kurwiarz z cicha podśpiewuje, ptaszyna szara i szczerą...”

Korespondencja Lema i Mroźka to zabawa intelektualna. Pisarze odpoczywają w swoich listach. Momentami nic nie muszą. I tu właśnie w sposób najczystszy można zobaczyć ich słabość. Lem, Mroźek oraz naczelny krytyk literacki PRL – Jan Błoński – stanowili w tamtych czasach ważną, choć nieoficjalną „grupę opiniotwórczą”, nad którą unosił się autoritet i wzór – Gombro-

wicz. Łączyło ich upodobanie do zniekształcania rzeczywistości. Do odcinania się od niej ironią. Ale ta nie unieważnia kondycji świata. Stąd wyznanie, które mogłoby być ich credo: „Boli tylko, gdy się śmieję”. Nie odnosi się to tylko do absurdu siermiężnej bolszewii za oknami. Świat ateisty, tak samo jak antyczny świat sienkiewiczowskiego Petroniusza, jest beznadziejny. Spętany fatum. Dążący do egzystencjalnej entropii.

Lem, Mroźek, Błoński wspierali na początku nową, ateistyczną władzę. Ale nie, nie chcę powiedzieć, że przez całe swoje życie byli komunistycznymi propagandystami. Mocnym akcentem zamykającym tom tej korespondencji jest nawiązanie do listu otwartego Mroźka, publikowanego w „Le Monde” i w paryskiej „Kulturze”, protestującego przeciw interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Jednak dla mnie twórczość autorów „Tanga” i „Summa technologiae” jest coraz bardziej jedynie świadectwem czasów. Wbrew przekonaniom życzliwej im krytyki siła ich pisarstwa tkwi głównie w obserwacjach świata, nie w interpretacjach, twórczych wzlotach. Ale od przenikliwości daleko jeszcze do mądrości. A na mądrość zamknął Lema i Mroźka ich sposób myślenia, światopogląd, relacja do transcendencji, bo przecież to jest konieczny temat wielkiej sztuki.

Ironia jest bronią słabych, pokonanych. Sarkazm to dziecko diabła. W kulturze zachodniej sztuka zaczęła się odklejać od wartości 200 lat temu. Pierwszy był „Frankenstein” Mary Shelley. A potem już poszło i dziś mamy już tylko zimne podśmiechiwanie się z dobra, piękna i prawdy. Bo czym innym jest głęboki, szczerzy, uwalniający śmiech Franciszka Rabelais’go, czym innym chichot Gombrowicza i Mroźka. Czym innym jest karnawałowe, chwilowe odwrócenie hierarchii, czym in-



nym – kiedyś radykalnie humanistyczne, dziś marksistowskie – trwale przedefiniowanie dobra. Uczynienie ze zła ideału.

Modlitwą człowieka niewierzącego są dobre czyny. Bo Bóg jest w każdym dobru. Na pewno byli i są ateści, którzy zostaną zbawieni.

**Robert Tekieli**  
Polskie Radio